

Miesiąc Czerwiec. — Niedziela 2

GAZETA ŚWIĄTECZNA

29 Maja
Dnia 11 Czerwca 1905 roku.



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
• pół roku	1 rubel	• pół roku	1 r. i 50 k.
• ćwierć roku	pół rubla	• ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworky wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rekopismów nie zwraca się.

Na dzień Zesłania Ducha Świętego.

Już mija nocka, na wschodzie dnieje,
wkrótce świat cały światłem zaleje
rózowy blask.
Przyjdź Duchu Święty do naszej chatki,
błogosław ojce, błogosław dzieci,
zlej zdroje łaski
O Duchu Święty, Dawco pokój
w czasie przewrotu, niedoli, znoju
Ciebie czekamy!
usłysz pokorne nasze wołanie,
zstąp do serc naszych, uswięć je, Panie,
my Cię błagamy!
Wszak Tyś nam z nieba, Duchu, zesłany,
Tyś przez Chrystusa był obiecany,
daj światło nam!
Strasna się buza nad nami sroży,
o Duchu Święty! oddal gniew Boży,
moc czarta złam!
Niechaj moc złego ducha upadnie,
eo nas pokonał podstępnie, zdradnie!
zniszcz złe zamiary!
Niech ludzkość biedna, ludzkość cierpiąca,
sama się w piekiel przepaść nie strąca!
wzmóż ducha wiary!
Szatan swym jadem czeła odużył,
aby nie Bogu, lecz piekiłu służył,
szatan przekłety!
Ty w serca nasze rącz wlać nadzieję,
blaskiem Twój dawały niech świat, jaśnieje,
o Duchu Święty!
Rącz zedrzeć bielmo, co wzrok nam mroczy.
Niech miłość święta dziś nas zjednoczy!
spraw to, o Boże,
by w ciężkiej życia tego koleji
świętej miłości, świętej nadziei
błyśły nam zozel!
Śpraw, niech okrutne skończą się boje,
ludzka niedola, lzy, krwawe znoje,
niedoli czas!
Jak ptak piskłeta skrzydłami swemi,
tak Ty swą łaską synów tej ziemi
rącz okryć, nas!
W. Urb.

NOWINY.

Uwolnieni od kar za wiarę.

Przez telegraf z Petersburga ogłoszono urzędownie w dniu 6 czerwca następujący ustęp z dziennika komitetu ministrów, wpisany tam dnia 23 maja (jeśli to według starego kalendarza, to znaczyłoby, że w ten poniedziałek, 5-go czerwca):

Na skutek szóstej wskazówki Ukazu z dnia 12 (25) grudnia ubiegłego roku,

jako też z powodu Najwyższej zatwierdzonej dnia 24 lutego bieżącego roku uchwały komitetu ministrów, aby natychmiast znieść wszelkie kary ustanowione przez różne urzędy w sprawach o wyznaczenie wiary, — urząd ministra od wewnętrznych spraw państwa polecił urzędowi miejscowemu w różnych guberniach uwolnić od kar 564 osoby, i w piśmie z dnia 1 marca rozesał gubernatorom ogólne co do tego wskazówki.

Teraz zaś minister od spraw wewnętrznych oznajmił komitetowi ministrów, że urzędy miejscowe w guberniach uwolniły od takich kar jeszcze 672 osoby. Na mocy Najwyższego rozkazu ułaskawiono b. unitów, których 47 rodzin było przesiedlonych z gubernji Siedleckiej do Orenburskiej (na granicy Syberji i Rossji europejskiej).

Zniesiono też prawo, na mocy którego urzędy skazywały na kary kapłanów ormiańskich na Kaukazie za nieposłuszeństwo rządowi. Zniesiono Najwyższy rozkaz z dnia 26 grudnia 1903 roku, nadający głównemu naczelnikowi Kaukazu prawo wysyłania na mieszkanie duchownych ormiańskich do wewnętrznych gubernij Cesarstwa. Zniesiono również postępowanie względem pewnych osób zarządzane na mocy tegoż rozkazu Najwyższego z dnia 26 grudnia 1903 r.

Ze Starego Zamościa pod Chomęciskami w gubernji lubelskiej piszą do nas:

Czegośmy pożąдали, tegośmy się doczekali. Aleluja! W djecezji lubelskiej objeżdża swoją owczarnię, kościoły katolickie, Ksiądz Biskup Franciszek Jaczewski. Gdy miał przybyć do nas, z Tarnogóry wyjechało naprzeciw konno przeszło sześćuset jeźdźców. Byli tam i mieszczanie, rzemieślnicy, i włościanie, i szlachta, a wszyscy ubrani jednakowo w białe parcianki i kapelusze, lub w sukmany, białe czapki i szerokie pasy, słowem tak, jak tu w naszych stronach po wsiach się ubierają, tylko odświętnie, z wstęgami i wiazankami kwiatów. Wyglądało to bardzo wspaniale. Gdy Biskup przejeżdżał przez miasteczko Izbicę, to wszyscy żydzi wyszli z kosztownym piernikiem na tacy w podarunku, i poza-

mykali sklepy, i mówili, że takiej wspaniałości i radości jeszcze nie widzieli, bo nawet Pan Bóg w niebie się cieszy. Porządkiem tym zarządzał doktor Krongiel, Benes, dyrektor młyna z Tarnogóry, Ziech ze straży ogniowej tarnogórskiej, i wielu obywateli. Dnia 19 maja racył Biskup o pół do ósmej przyjechać do naszej parafji Starozamojskiej. Tu już towarzyszyło mu przeszło tysiąc jeźdźców. Na przyjazd jego urządzono trzy bramy powitalne. Pierwsza była w lesie, wspaniała; tam przyjmował Biskupa pełnomocnik hrabiego ordynata Zamojskiego. O trzy wiorsty dalej była druga brama, włościańska, ustrojona w wieńce, snopy żyta, sierpy, grabie, kosy, cepy i chorągwie z napisem: „Błogosław nas, Ojcie drogi!“ Już od południa czekały tu tysiące narodu z upragnieniem wyglądając pożądanego gościa. O godzinie 4-jej wyszło bractwo kościelne ze świecami, chorągwiami i obrazami. O godzinie 5-jej przybył szanowny dobrodziej tutejszego kościoła, p. Namysłowski ze swoją kapelą. Ile to kosztowało przywieźć blisko sześćdziesięciu ludzi z Wilna, bo tam był podobno. Ale nie zważając na nic śpieszył do swego kościoła i przy tej bramie oczekiwał. Tu również staliśmy my, czytelnicy Gazety Świątecznej, włościanie: Antoni Gil i ja, który to piszę. Oczekiwaliśmy Biskupa z chlebem i solą. Chleb włościański, bochenek z wyrzniętą w środku dziurką, i sól w szklanym naczyniu, umieszczone były na tacy bardzo wspaniałej, ośmiokątnej, rzeźbionej w kwiaty, wśród których był pług, brona, kosa, sierp, grabie i inne narzędzia gospodarские, a wokół napis: „Gość w dom, Bóg w dom“. I przyszła chwila, gdy zajechała kolasa w cztery konie. Wszystek lud wykrzyknął trzy razy: „Niech żyje długie lata!“ i „Błogosław nas, ojcie!“ I wyszedł z kolasy Biskup. Antoni Gil mówi: — Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Tu zagrała kapela na powitanie i przestała. Wtedy odzywa się Gil: — Witaj nam, drogi i pożądaný nasz Ojcie! Jako jeleń spragniony pragnie źródła wody, jak dusza pragnie zbawienia, tak i my pragnęliśmy widzieć Twoje oblicze apostołskie. I ulitował się Pan Bóg nad nami, i ra-

czył nam przysłać swego apostoła, aby nas pocieszył i pobłogosławił, i umocnił w nas wiarę świętą. Wielka to łaska Pana Boga, żeśmy, dzięki dobroci Najjaśniejszego Pana, doczekali takiej dla nas drogiej chwili i zaszczytu mieć u siebie tak zacnego, tak pożądanego i drogiego Pasterza, cośmy go pragnęli jak Symeon Odkupiciela, Chrystusa. Zanim powiemy: już teraz puść, Panie, sługi Twoje!—starym zwyczajem naszym witamy tak wielkiego Gościa chlebem i solą. Tak, nie inny, chleb od pradziadów naszych ofiarujemy Waszej Świętobliwości, chleb z serca szczerego i szczerzej duszy, chleb, który oznacza miłość wielką. Sól zaś oznacza, że ta miłość nasza jest szczerą, prawdziwą i wierną. Przeto upraszamy Waszą Dostojność, racz przyjąć podarunek miłości i wiary spójnej, i udzielić nam błogosławieństwa. — Na to przewielebny Biskup odpowiedział: — Dawno jam pragnął tego tak samo, a może lepiej niż wy, i za wasze serce, za waszą miłość dla mnie serdecznie wam dziękuję. Panie Boże wam zapłać! — I pobłogosławił. Niegodne próśby nasze prześlagały zagniewanego Ojca Niebieskiego. Zapytał ksiądz Biskup, czyli odtąd ma pójść piechotą. Ale myśmy oznajmili, że do trzeciej bramy jeszcze półtorą wiorsty. Więc jechał pomału przy świetle. Muzyka grała i ludzie znów śpiewali po strofie. Wzdłuż całej drogi i koło kościoła było obsadzone jałowcem i brzezina. Przy trzeciej bramie ksiądz proboszcz Mikołaj Gozdalski podał na tacy klucze od kościoła, w wielkich zaś drzwiach kościelnych ukląkł, a Biskup oddał mu klucze. Był tu ksiądz Kłopotowski, kanonik, wielki opiekun ubogich całego Lublina, i jeszcze przeszło trzydziestu księży było, i klerycy z Lublina. Na drugi dzień, w sobotę, przewielebny Biskup bieżmował od godziny 7-jej rano do nocy. W dniu tym zostało wybieżmowanych 2000 osób, a w niedzielę 746 osób. O godzinie 4-jej w niedzielę Biskup już nas opuścił, znów odprowadzany do Zamościa przez drużynę jeźdźców i przez kapełę Namysłowskiego. W Zamościu było bardzo dużo ludu. Poprzychodziło tyle kompanij, że nawet na cmentarzu zmieścić się nie mogły. Ale chociaż Krasny-staw i Zamość są miasta powiatowe, to przecież Przewielebny nasz Pasterz wygłosił w Zamościu, że wioska Stary Zamość najlepiej umiała przysposobić się na jego przyjęcie, bo nawet drogi ugrabili i usypali piaskiem. *Lukasz Pienkos.*

Z objazdu biskupa Jaczewskiego.

Z Zamościa, najznacniejszego po Lublinie miasta w ziemi lubelskiej, ksiądz biskup udał się przez Wielączę do Szczebryżyna, gdzie przez dwa dni wybieżmował 4 tysiące osób. Ztąd przez wsie Kawęczyn, Topólcę, Turzyniec i Wywólczkę pojechał do Zwierzyńca. Tu przy pięknej bramie umyślnie u wjazdu do miasteczka wystawionej oczekiwały już na księdza biskupa tłumy ludzi. Zebrali się wszyscy z całego Zwierzyńca i ze wsi okolicznych, byli nawet żydzi z całym kahałem i rabinem na czele, który powitał biskupa mową. Tegoż dnia wieczorem ksiądz biskup pojechał dalej na południo-zachód, do miasta powiatowego Biłgoraja. Choć było już późno, jednak mieszkańcy wylegli. Kto żyw, siedł na spotkanie, i stali o parę wiorst od miasta po obu stronach drogi, witając okrzykami przejeżdżającego pasterza. Zaraz za pierwszą bramą powitalną ustawili się wysłańcy żydów biłgorajskich w liczbie 300 z rabinem na czele, i gdy biskup nadjechał, powitali go okrzy-

kiem: „Niech żyje polski biskup!“ i potem rabin ofiarował chleb i sól, a ktoś drugi wypowiedział mowę. Dalej ksiądz biskup Jaczewski jechał pomału, rozmawiając żydami, którzy otoczyli jego powóz i szli razem ku miastu. U wjazdu do Biłgoraju pod piękną bramą oczekiwali księży i wielki tłum ludu. Tu obywatele biłgorajscy podali Gościowi chleb i sól, poczem wszyscy udali się z procesją do kościoła. W Biłgoraju bawił ksiądz biskup dwa dni i wybieżmował przeszło półpiąta tysiąca ludzi. W sobotę 27 maja ksiądz biskup pojechał z Biłgoraja na południe, przez Puszcę Solską, w której zatrzymał się godzinę, do Tarnobrodu, a ztamtąd skierowawszy się na wschód w następnych dniach nawiedził parafję Łukową, miasto powiatowe Tomaszów, potem, dążąc ku północnej stronie, we wtorek 6 czerwca wieczorem przybył do Hrubieszowa, ztąd następnie uda się do Chełma.

Z diecezji mińskiej. Po bytności w parafji Rakowie, o czém pisano w Gazecie w przeszłym tygodniu, ksiądz arcybiskup Szembek nawiedził parafje Perszaje, Świerzeń i Kamień. Wszędzie tłumy ludu witają uroczysto arcybiskupa; wszędzie na drodze spotyka on umajone bramy, wieńce, powitania chlebem i solą, i ludzi, na których twarzach jaśnieje wielka radość. We czwartek 8 czerwca arcybiskup Szembek ma przybyć do Mińska.

Drogi po wsiach. Od czcigodnego ks. proboszcza parafji Witowa pod Piotrkowem otrzymaliśmy słowa następujące:

Dzięki Bogu zaczynamy się garnąć do naprawy dróg, które nam tak bardzo potrzebne. Jeszcze zimą zachęcałem do zrobienia chociaż niedużego kawałka drogi bitą w stronę Piotrkowa. Pan Miniszewski ofiarował chętnie czterysta rubli na to, ale gospodarze nie mogli się odważyć przywieźć po trzy fury kamieni o miłę kupionych. Nastąpiła wiosna i moje zabiegi pozostały bez skutku. Nie zrażałem się jednak, ani się gniewałem na swych parafjan, tylko sam wydobywałem kamienie ztąd mogłem, i zabrukowałem na drodze do kościoła i z podwórza kilkaset sążni. Rzeźka też młodzież zaczyna mi pomagać. Ale co jest najbardziej pocieszające, to poprawa dróg w każdej wiosce. Naprzykład w samym Witowie pierwszy gospodarz od końca, Fr. Gałas, całe gospodarstwo urządził wzorowo i drogę pięknie wypoządził. Teraz aż miło patrzeć na ule ramowe, na sadek w szczepy urodzajne obfity, na całą zagrodę chędogo utrzymaną. Soltys Józef Pliwy pierwszy na wiosnę pobudował most przez drogę mocny, z ciosanego kamienia, i załatał stare dziury. Kowalski rowy pogłębił i oczyścił. Najpiękniej wypoządził drogę Wojciech Magiera. Zaokrąglił ją, wyprostował, i na środku podwyższył; a pracował przy tém gorliwie z całą rodziną. Zda się może komu, że zbyt wiele nudzę przytaczaniem tych nazwisk i to z błahej przyczyny. Otóż przepraszam, bo to nie błahostka. Po naszych miasteczkach nie brakuje błota i dziur na ulicach, a po wsiach niektórych poprostu przejść przez drogę trudno. To też kto taką zawałę na piękną drogę przerobi, godzien jest, aby imię jego choćby złotymi literami wypisać. Za przykładem wyżej wymienionych zbudował most ławnik Michał Wojnecki. I tak jedni stali się pobudką dla drugih. Najtrudniej było Fr. Rogalskiemu. Pole jego ciągnie się 48 przeszło staj po obu stronach niskiej drogi. Deszcze i wozy wy-

żłabiały ją coraz głębiej i głębiej, tak, że aż wreszcie obniżyły o jakie dwa łokcie i w tym parowie nie mogły się dwa wozy wyminąć. W zimie cały wawóz zasypywało śniegiem, a przejeżdżający złożeżyli nietylko temu gospodarzowi, ale całej wiosce. Dopiero obecnie zmówiła się gromada, aby zdobyć się na odwagę i zmusić sąsiada do naprawienia tej części drogi. Najchętniejszy Zieliński przyjechał po mnie do zachęty. Przybywszy na miejsce, wymogłem namową, aby Rogalscy nie przeszkadzali. Gromada więc bzezi wysokie pługami zorała i ziemię na środek drogi wyrzuciła. Zapewne żal Rogalskim trawnika, ale znieśli to na razie spokojnie, a nawet zaprosili mnie do siebie na świeże mleko. Wkońcu dorosły syn gospodarza, Dominik, sam orać pomagał i rowki boczne ładnie powyczyszczał, aby woda już nie szła środkiem. Nasza polska wioska jest piękna i bardzo miła, ale wtedy, gdy utrzymana w porządku. *Ksiądz J. Langier.*

Skład rzeczy wojennych pod Jasną Górą.

W pobliżu kościoła i klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie znajduje się skład strzeliwa i wogóle rzeczy wybuchających do użytku wojska. Ponieważ takie sąsiedztwo dla klasztoru jest bardzo niebezpieczne, bo o wypadek wybuchu nietrudno, więc mieszkańcy Częstochowy rozpoczęli w lutym starania, żeby skład przeniesiono gdzieś dalej, w inne miejsce. Do rozważenia tej sprawy wyznaczono radę, do której weszli: naczelnik powiatu i jego pomocnik, prezydent miasta, przełożony klasztoru ksiądz Rejman, prokurator zakonu ojciec Bazyli Oleksiński, inżynier miejski, oficer dragonów, kilku obywateli miejskich, i paru uczonych chemików z Warszawy. Rada zbadała skład, obejrzała wszystko, co w nim jest, i orzekła, co następuje: Wobec tego, że skład z rzeczami wybuchowemi zaledwie o 350 kroków jest oddalony od klasztoru Jasnogórskiego, a przechowuje się w nim duża ilość piroksyliny czyli bawełny piorunującej, mianowicie 700 pudów, w czém 100 pudów w stanie suchym, oraz dużo żelazta, rada uznała jednomyślnie, że skład ten sprawia niebezpieczeństwo klasztorowi i miastu, należy więc go niezwłocznie przenieść w inne miejsce. Prezydent miasta podał myśl przeniesienia składu na grunt miejski od strony Olsztyna.

Pożary miasteczek. W mieście Janowie nad rzeką Wilją, w gubernji kowieńskiej, spaliło się dnia 29 (16) maja około 400 domów, a 2 tysiące ludzi pozostało bez dachu. Ajencja telegraficzna rossyjska donosi, że mieszkańcy Janowa wzięli do ognia człowieka podejznanego o podpalenie kościoła; policja ledwo zdołała uratować owego człowieka od śmierci. Czytelnik zaś Gazety naszej, M. Z., pisze do nas, że z całego miasta ocalał tylko kościół z plebanją i do 30-tu różnych domów. Spaliło się również w tym czasie miasteczko Żośle, w powiecie oszmiańskim gubernji wileńskiej, niedaleko od kolei żelaznej. I tu ocalał kościół z plebanją, a także poczta, apteka i kilkanaście domów, przeważnie katolickich, rozrzuconych na górze; całe zaś miasteczko dolne, zamieszkane przez żydów, około 200 domów, zgorzało. *M. Z.*

W piątek 26 maja spłonęło 50 domów w miasteczku Kurszanach w gubernji kowieńskiej; pogorzalcy są w wielkiej biedzie, w tém gorzej, że podczas pożaru rzeczy wielu z nich uratowane z mieszkań i wyniesione w pole porozkradano.

We wsi Dubie pod Tyszowcami w gubernji lubelskiej spaliło się w piątek 26 maja 6 chałup gospodarskich i 9 stodoł. Szczęściem, nie było wiatru, więc pożar dalej się nie rozszerzył. A. Sz.

W Grocholicach, miasteczku na południowo-zachodzie od Piotrkowa, spaliły się dnia 26-go maja 3 domy. Pożar byłby się więcej rozszerzył, ale na ratunek przyjechała straż ogniowa z Bełchatowa i ogień ugasiła. Do jednego z palących się domów wbiegła kobieta, aby coś z rzeczy wyratować. Wtém ogniem drogę jej zagroził. Wyskoczyła oknem, ale ubranie się na niej zapaliło i cała się bardzo popalała. Biedaczka na drugi dzień w ciężkich boleściach życie zakończyła. Uprasza się czytelników Gazety o westchnienie za jej duszę. Dwóch mężczyzn także się popalało, ale o wiele mniej. W. M.

O urodzajach. W okolicy Koszyc, w gubernji kieleckiej, nad Wisłą pod Krakowem, oziminy wczesnie siane obiecują piękny urodzaj. Kto siał około 15-go września, to ma żyto tak piękne, że aż radość spojrzeć. Ale kto siał już w październiku, to mu się wśród zboża ziemia jeszcze bieli. Pszenica wczesnie siana również się też zapowiada. Drzewina rzadko kwitła, bo w roku zeszłym bardzo suto obrodziła. Ceny zboża są u nas takie: korzec żyta (227 funtów) 3 r. 75 k.; korzec jęczmienia (202 f.) 3 r. 75 k., pszenica (242 f.) 5 r. 70 k., owies (142 f.) 3 r., wyka (250 f.) 6 r., bober (250 f.) 6 r., ziemniaków korzec (wagi 280 f.) 1 r. 50 k., a gdyby nie to, że dużo ich wywożą do Galicji, to byłyby po 1 rublu korzec. W. G.

W okolicach Opola na powiśle lubelskim gospodarze spodziewają się w tym roku za łaską Boską dobrych urodzajów. Żyto jest drobniejsze niż w roku zeszłym, ale gęste; plon może będzie trochę licho od zeszłorocznego. Drzewa kwitły obficie; owoców byłby śliczny urodzaj, ale trudno się go spodziewać, bo zjawiała się straszna moc liszek. Ja, który to piszę, tępię je w taki sposób: okręcam pnie drzew szmatkami i obmazuję maścią lepka ogrodniczą; potem strąsam liszki z drzew, a gdy chcąc dostać się na nie napowrót powłazą na pień i gęsto go oblegną poniżej paska, za który przejść nie mogą, wtedy z łatwością ich się pozbywam. A. D.

W okolicy Tyszowców, w gubernji lubelskiej, wiosna rozpoczęła się około Św. Józefa; gospodarze pozasiewali w marcu po kilka korcy owsa. Ale od 1-go kwietnia do samy Wielkiéjnoy były deszcze; jeśli dzień było pogody, to dwa dni deszczu, tak, że borowina nie wyschła, bo na borowinę potrzeba na jeden dzień dżdżysty dwóch dni pogody. Zaraz po Wielkiéjnoy ukończono zasiewy. Oziminy są piękne, gęste; dawno tak się nie zapowiadały jak teraz. Jazyny też piękne. Może Bóg da urodzaj. Ceny zboża są średnie. Na targu w Tyszowcach płacono dnia 31 maja za korzec żyta 4 ruble, jęczmienia 4 r., pszenicy 5 r., owsa 3 r. do 3 r. i 50 k. A. Sz.

Pobór koni dla wojska odbył się już lub w tych dniach się odbędzie w następujących jeszcze powiatach okręgu wojskowego warszawskiego: w brzesko-litewskim i prużańskim gubernji grodzieńskiej, w kowelskim i włodzimierskim gub. wołyńskiej; w płońskim i pultuskim gub. warszawskiej; w krasnostawskim, zamojskim, hrubieszowskim i tomaszowskim gub. lubelskiej; w łomżyńskim, ostrowskim, ma-

kowskim, szuczynskim i mazowieckim gub. łomżyńskiej; w ciechanowskim, przasnyskim, mławskim i rypińskim gub. płockiej; w będzińskim, rawskim, piotrkowskim i łaskim gub. piotrkowskiej.

Nie palimy, nie pijemy, a przecie dotąd żyjemy.

Pragnę podzielić się ze społecznymi dobrą nowiną. Oto we wsi Boryszewie Starym pod Płockiem—głos podany w Gazecie, aby „nie pić i nie palić”—nie przebrzmiał ludziom mimo uszu. Zastanowiliśmy się bliżej nad tą zachętą i doszliśmy do przekonania, że picie gorzałki i palenie tytoniu to są naprawdę złe nałogi, które też bywają początkiem bardzo wielu innych złych rzeczy. Więc uchwaliliśmy od dnia 1-go maja nie pić i nie palić. Spisaliśmy uchwałę, a każdy, kto chciał dobrowolnie, podpisał się. Lecz nie myślecie, że wszyscy się podpisali; trzeba prawdę powiedzieć, że blisko połowę odsunęła. Obawiali się podpisać, bo niedowierzali sobie, że wytrwają w tém postanowieniu. I to dziwniejsza, że młodzież bardzo chętnie na to się zgodziła, a gospodarze, ludzie poważni, nie mają tyle odwagi. A przecie to nie tak znowu ciężkie zobowiązanie: umowa obowiązuje tylko na jeden rok. Ale oni wprost mówili, że to tylko żarty. Kiedy się jednak przekonali, że to nie żaden żart, i bez palenia można się obyć, to wielu potem się podpisało, i dziś pozostaje już tylko czterech palaczy, niechających rozstawać się z tytoniem. Ich nałóg już jest widać tak silny, że stali się jego niewolnikami i nie umieją uwolnić się od niego. Bo przecież wiem, że niektórym żal pieniędzy, i lepszy tytuń palą oni tylko w święta, albo gdy się gość trafi, a na co dzień to się trują machorką, co to jak się nią zaciągniesz, to ci oczy zbieleją i nos się skrzywi. Tak to sobie ludzie dodają zdrowia!

Zwykle każdy początek bywa trudny. I ci, co umowę naszą podpisali, rozmaicie myśleli, i bali się. Ale dziś pierzchy wszelkie obawy i wszyscy są bardzo zadowoleni. Złożyliśmy na mszę św., która była odprawiona na naszą intencję dnia 10 maja w kościele parafjalnym w Imielnicy.

A teraz, kochani rodacy, podam tu opis naszej uchwały; może z niej gdziekolwiek ludzie wzór wezmą.

„Uchwała wiejska na rok: My, niżej podpisani, mieszkańcy wsi Boryszewia Starego, gminy Rogozina, w powiecie i gubernji płockiej, dobrowolnie zgadzamy się nie palić tytoniu i nie pić gorzałki, i na dowód tego każdy tu własnoręcznie się podpisuje. Gdyby ktokolwiek podpisany na tém uchwalonem przez nas zobowiązaniu palił papierosa lub pił gorzałkę, to podda się karze za pierwszym razem pieniężnej, zapłaci 50 kopiejek, za drugim razem karze 1-go rubla, za trzecim razem pójdzie na dzień jeden do kozy. Uchwała ta obowiązuje nas, dobrowolnie pod nią podpisanych, od dnia 1 maja roku 1905. (Dalej następują podpisy).“

A teraz, kochani bracia, pozwólcie, że się zapytam, czy podobało się wam to zaprowadzenie trzeźwości? Odpowiedzcie pewnie, że to bardzo pięknie. Ale nie myślcie, że ja napisałem tę wiadomość do Gazety dlatego, żebyście nas pochwalili, lub też żeby dostąpić jakiego zaszczytu. Nie, gdybym wiedział, że ta wiadomość

nie przyczyni się do rozszerzenia trzeźwości, a tylko zasłuży na pustą pochwałę, to, daję słowo, że nie pisałbym wcale. Ale myślę, że kto się zastanowi nad nałogami picia i palenia, to dojdzie tak jak i my do przekonania, że są one bardzo zgubne. Powtarzam, że picie i palenie to początek wielu złych rzeczy.

Weźmy najpierw pod uwagę palenie, jako nałóg więcej rozpowszechniony. Któż bo nie pali? Palą starzy, tacy nawet, co już od starości papierosa by nie skreśli, ale fajkę napychać zdołają; palą gospodarze, palą ich synalkowie, pali służba, palą pastuchy, palą dzieci. — słowem, wszyscy palą. Choć czasem, bracie, bułki dla dzieci nie kupisz, bo powiadasz, że niema pieniędzy, to jednak na tytuń znajdziesz grosz jakiś, choćbyś miał pożyczyc. A twoja czeladź i ci twoi synkowie? Przecie wiesz sam dobrze, że na tytuń nie dajesz pieniędzy, a jednak oni palą, i może nawet więcej niż ty. Zkąd na to biorą pieniądze? Przecie ten twój synalek nie chodzi na zarobek, a służący gdyby chciał kupować tytuń i wódkę z zasług, to by połowę przepalił, a resztę przepił, i chyba chodziłby nago i boso. Patrz na swego synalka, gdy jeszcze dobrze od ziemi nie odrósł, a już chce palić. Toż on najpierw będzie ci się, ojciec, podkładał do tytoniu biorąc na parę papierosów; a gdy zacznie palić więcej, to już nie starczy brać, tu by trza mieć koniecznie swoje. A zkąd na to wziąć pieniądze? Ha! trza „sfurnać“ z parę jajek, lub cokolwiek, za co szmaciarz da parę groszy. No, i będzie na tytuń. Ale gdy wyrosnie na chłopaka, to wtedy nie dosyć zapalić, trza i gorzałki wypić. Wtedy to już mu takie szcuple „dochody“ w żaden sposób nie wystarczą; trza więc wynosić z domu ćwiartki zboża, kury, prosiaki, a nawet i krowę, gdy będzie sposobność, sprzedać.

No, i co? może powiecie, że nieprawda, że za ostro rzeczy sądzę? Ach, wolałbym, żebyś był kłamcą; ale ze smutkiem muszę potwierdzić jeszcze raz, że prawdę mówię. I powiem, że trzeba szukać w jasny dzień ze świecą takiej wioski, żeby się w niej nie znalazło takiego zgorzenia. A przecie wiadomo, że każdy złodziej i zbrodniarz zaczyna od małego. Więc przyznaj teraz, bracie czytelniku, czy palenie i picie nie jest wstępną szkołą złodziejstwa? Czy nie słusznie można je nazwać początkiem, matką złego?

A teraz zobaczmy, jakie mamy korzyści z palenia. Spójrzmy na tych, co pamiętnie palą. Każdy po latach czterdziestu dychawiczny. Chyba ci tylko w tym czasie dłużej, co nie pracują ciężko, a życie prowadzą dobre. A ileż rok rocznie pożarów od papierosa?! nieraz całe wioski i miasteczka płoną, i dziesiątki rodzin wpadają w straszną nędzę.

Ale słyszałem, jak niejedyn mówi, że kto nie pali, to mu czuć obrzydliwie z ust. To jest wprost śmieszne gadanie! Wypłucz codziennie dobrze usta choćby czystą wodą, a nie będzie ci czuć. Toć spójrzmy na kobiety: one papierosów nie palą, a dla czegoż ich usta nie są obrzydliwe? A zresztą i palaczom bardzo często brzydko z gęby pachnie.

A teraz przejdźmy do gorzałki i zobaczmy, jaką korzyść ona nam przynosi. Ha! — powiesz, — gorzałka jest potrzebna na rozgrzewkę, no, i czasem żeby się rozweselić. No, to ja ci odpowiem, że gorzałka rozgrzała niejednego tak, że mu wiecznie będzie ciepło, bo rozgrzany gorzałką zmarł potem na drodze, lub zwałił się gdzie do rowu i tam życie zakończył. A pociechy gorzałka też dużo spr-

wia! Niejeden opływałby w dostatkach, ale że szukał pociechy w gorzałce, to dziś cierpi straszną nęczę. Toć chyba każdy z nas taką rodzinę zna. A zajmijmy do więzień i spytajmy się tych więźniów, co ich tam wprowadziło. Jeżeliby chcieli prawdą odpowiedzieć, to z pewnością większa część by powiedziała: gorzałka! A ileż ona dusz wprowadziła do piekła! ile swarów, klótni, procesów spowodowała, to nikt opisać nie jest w stanie. A czyż to już wszystko? O nie! Ileż to chorób najrozmaitszych, ile zbrodni z niej wynikło!

A teraz połóżmy rękę na sercu i zastanówmy się, czy warto pić i palić, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy tysiącom rodzin głód zagraża, tysiące kalek nam przybywa, tysiące sierot wyciąga błagalnie rączka i prosi: Bracia rodacy! nie odmówcie nam swój pomocy; wszak my malutkie, nie zdołamy zapracować na kawałek chleba, a ojca naszego, o Boże! hen daleko kula trafiła!

Więc wstrzymajmy się chociaż przez czas wojny, a te pieniądze ofiarujmy dla kalek, dla sierot. Pozakładajmy czytelnie, oświecajmy się, a z pewnością z tego padoleń nęczy zrobimy sobie krajinę szczęścia.

A. Z.

Poświęcenie dziewczyny.

Obrazek z życia wieśniaków w Belgji.

Tłumaczony z języka walońskiego.

(Ciąg dalszy.)

Kasia i Jan szli znowu rozmawiając. Drogę już Kasia знаła. Na noclegi zatrzymywała się w znajomych sobie z pierwszej podróży w tamtą stronę wioskach i chatach. Prosiła o przytułek dla prowadzonego ślepca, a potem i dla siebie, choć ją już same gospodynie chętnie i bez prośby do swych izb brały. Wyruszywszy raz z takiego noclegu w dalszą drogę, Kasia była wesoła, śpiewała nawet, aby rozweselić Jana.

— Jakaś ty wesoła, Kasio! To pewnie dlatego, że słonko świeci. Tyś szczęśliwa, że widzisz świat Boży, który jest taki piękny. Ja tylko słyszę śpiew ptaków i brzęczenie pszczół.

— Nie dlatego taka wesoła, że widzę, jeno dlatego, że miałam dziś miły sen. Wcale nie taki szkaradny, jak tamten twój. A choć sen to tylko mara, ale jakby to było dobrze, żeby na jawie tak Pan Bóg dał.

— Cóż ci się śniło?

— Dziś na noclegu modliłam się długo przed obrazkiem Matki Boskiej, który wisi nad moim łóżkiem. Potem położyłam się. Księżyc świecił przez okiennicę. Sni mi się, że patrzę na księżyc, a księżyc zamienia się w twarz z pięknymi niebieskimi oczyma, uśmiechając się do mnie łaskawie. Tak pięknej twarzy jeszcze nigdy nie widziałam w życiu. Potem zobaczyłam suknię w złote kwiaty, koronę na głowie srebrną z gwiazdami; to była ta sama Matka Boska, do której obrazka się modliłam, ale jakby żywa. Na rękę trzymała Dzieciątka, a Ono uśmiechało się do mnie i coś wskazywało paluszkami; spójrzałam w tę stronę i zobaczyłam ciebie, obróconego twarzą ku Matce Boskiej. Oboje padliśmy na kolana, a Matka Boska zbliżyła się, szepcząc coś do Dzieciątka. Mały Jezus położył paluszki na twych oczach, a ty krzyknęłaś radośnie: ja widzę! — Obudziłam się i zerwałam się z łóżka. Ale co za szkoda, że to był tylko sen!

— Kasio! Jaki to piękny sen! A jak opowiadałaś, zdawało mi się, że ja sam widzę to wszystko, i teraz jeszcze mi się zdaje, że gdybym malować umiał, to mógłbym namalować tę suknię w złote kwiaty. Choć to tylko było we śnie, coś mi opowiedziała, ale mię jakoś cieszy, czuję jeszcze nadzieję, że może się Bóg zlituje.

— Ja też widzę ciągle przed oczyma tę postać. Jak powrócę, dostanę od zakrystjana złotego papieru i zrobię gwiazdzistą koronę dla Matki Boskiej, co na lipie.

— Ale mnie nogi dziś nie chcą słuchać, ledwo idę, — mówi Jan, — chyba nie zdołam iść dzisiaj dziesięć godzin.

— Będziemy często odpoczywali w drodze.

Jakoż zaraz usiedli, a odpocząwszy znowu szli żwawiej. Wtém po jakimś czasie Kasia nagle zatrzymuje się.

— Co się stało, Kasio?

— Ach, zablądziłam. Poszłam z gościńca drogą krótszą, wprost w stronę tego kościoła, który hen widać, a koło niego iść trzeba. Teraz jesteśmy w krzakach nad rzeczką, przez którą przeprowadzić się musimy, a mostu niema.

— A czy woda głęboka?

— Nie, widzę dno, będzie chyba po kolana.

— No, to prowadź przez wodę. Nie będziemy przecież wracać tyle drogi.

Najtrudniej Kasi było sprowadzić Jana z wysokiego, stromego brzegu, a potem wprowadzić go na drugi takiż brzeg, pod górę. Ale przecie przeprowili się szczęśliwie. Gdy byli już po drugiej stronie, ale jeszcze przy wodzie, Jan posłyszał od Kasi, że w rzeczce woda jest bardzo czysta, i zapragnął oczy przemyć.

Kasia mu sama przemyła oczy i całą twarz tą wodą. Gdy zaś potem otarłszy go czystą szmatką odeszła kilka kroków po zielony daszek, który była mu zdjęła i położyła opodal na trawie, usłyszała nagle krzyk Jana.

— Co ci jest, Janie? — zawołała niespokojna.

— Kasio, proszę cię, stań jeszcze na tém samym miejscu, gdzie byłaś przed chwilą.

Kasia usłuchała.

— O Boże! — wykrzyknął — ja widzę, ja widzę! lewe oko jeszcze nie zupełnie stracone!

— Widzisz? naprawdę? — zawołała Kasia radośnie.

— Widziałem cię, Kasio, jakby przez mgłę, przed chwilą.

Oboje padli na kolana i modlili się gorąco. Potem usiedli. Ona oparła mu głowę na ramieniu, on wzruszony mówił:

— Pomyśl, Kasio, jeśli to prawda, że odzyskam to oko, jakże będziemy szczęśliwi! Pobierzemy się: będę pracował jak niewolnik, abys ty, moja najukochańsza, nie potrzebowała już nic robić.

— O nie! Janie! Czyż to w próżnowaniu szczęście? Zobaczysz, jak szczerze i chętnie pracować będę.

— Dobrze, będziesz robiła, gdy ci się podoba. Ale nasze matki i dziadek będą mieli spokojną starość przy nas. Z dwóch naszych domków zrobimy jeden, abysmy mogli wszyscy zawsze być razem.

— O, Janie, jak to będzie pięknie!

— Później, ponieważ mamy mało ziemi, wezmę się do innych rzeczy, naprzykład do drzewa. Będę handlował drzewem. A jak nam Bóg dopomoże, to dokupimy ziemi i zwiększymy gospodarstwo.

Niezadługo Jan i Kasia doszli do owego

miasta, którego kościół już zdaleka było widać. Odpocząwszy tu parę godzin, puścili się w dalszą drogę.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

GOSPODARSTWO.

O poprawie hodowli bydła u włościan.

Napisane i podane do druku w Gazecie z polecenia „Delegacji Hodowlanej“.

(Ciąg dalszy.)

Poprawę więc radzimy rozpocząć od tego, żeby wyzbyć się zbytecznej żywności, a pozostawić tylko tyle, ile możemy dostatecznie wyżywić. To wyzbycie się potrzebne jest dlatego, że odrazu nielato byłoby zdobyć się na dostatek paszy dla dużego stada. A nieraz i niewarto się zdobywać, bo wśród żywności zawsze się znajdzie część takiej, która za paszę nie zapłaci, tembardziej, gdy pasza ta będzie lepsza, a zatem i kosztowniejsza.

Kiedy już mowa o usunięciu z gromady darmozjadów, to zwrócić musimy uwagę na to, że takim darmozjadem odjadającym bydło w gospodarce bardzo często bywa koń.

Gospodarz, mający do uprawiania sporo ziemi, potrzebuje konia koniecznie. Może koń przydać się i mniejszemu gospodarzowi, jeżeli zdarza się często furmanką coś zarobić. Ale to nie wszędzie bywa. Gdzie kolej blisko, drogi dobre, folwarki zamożne, tam zarobek furmanką rzadko się trafi. A jednak i tam byle kto szkapę trzyma, i ta szkapę go zjada. Roboty dla niej niema, a zreć dać trzeba, choćby dlatego, by gospodarz mógł „z fantazją“ na jarmark pojechać. Często tak bywa, a po rozdrobieniu osad będzie jeszcze coraz częściej. — Otóż w takich warunkach radziłbym szkapy sprzedać, a natomiast krowy do roboty w polu przyuczyć. Jak krowom dodamy do ich pożywienia to, co konie zjeść miały, to będą krowy dobre, a takie i robić mogą, i mleka też dadzą. Niejeden by może tej rady usłuchał, ale wstyd będzie go wstrzymywał, Otóż niema tu czego się wstydząć: po świecie ludzie w krowy robią; i na Morawach, jak mówiłem, i w Niemczech, — i dobrze im z tém. I u nas tak być powinno, a jeżeli co może śmieszyć, to raczej niemądre udawanie włókowego gospodarza, gdy Pan Bóg dał tylko dwa morgi.

Obok błędów w żywieniu musimy też zganić, że u nas ludzie nie mają pojęcia, jakich wygod zwierzęciu potrzeba. Niejeden czytelnik chętnie zgodzi się ze mną na to, że stworzeniu trzeba dać jeść podostatkiem, jeżeli mamy czegoś od niego żądać; ale gdy powiem, że zwierzęciu to jeszcze nie wystarczy, to ten sam, co się ze mną poprzednio zgadzał, teraz z powątpiewaniem słów mych słuchać będzie. A jednak powtarzam: zwierzęciu samo pożywienie nie wystarczy; jemu nadto i ciepła obórka, i powietrze, i woda do picia potrzebna, i podrapać się, i oczyścić czasami też nie zawadzi.

Ciepłe pomieszczenie jest potrzebne, bo na zimnie zwierzę musi samo się ogrzać, by sobie ciepło stracone wynagrodzić; a paliwem do tego ogrzania może być tylko pasza. Im zimniej zwierzęciu, tém więcej ono na ogrzanie się zużyje, tém mniej na inny pożytek zostanie mu pokarmu.

Dbając o ciepło, niewolno też nam zapominać o powietrzu. Zwierzę każde, podobnie jak człowiek, cierpi bardzo, gdy nie ma dobrego powietrza. Przykre u-

czucie duszności, które odczuwamy w miejscu zamkniętym, jest przestroga, że długi pobyt w takim zamknięciu może się stać niebezpiecznym. Zwierzę w dusznym chlewie cierpi również, i nie mu w nim najlepsza strawa nie pomoże.

Tak samo jak powietrza, potrzebuje też bydłę i światła. Karą dla człowieka jest ciemnica; na taką karę skazujemy niewinne bydłę co zima, leniąc się wyrznąć w ścianie choć półokciowe okienko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Stanisław Chaniewski.

Ochrona sadów.

Urodzaj owoców zapowiada się w tym roku naogół bardzo dobrze. Jeżeli nadzieja nie zawiedzie, to będziemy ich mieli dostatek. Należy więc zawczasu pomyśleć o tym, aby najpierw uchronić ten owoc od szkodników, a następnie z korzyścią go zbyć.

Szkodniki owoców, to jest grzybki i robactwo najskuteczniej niszczy czystość, dostęp powietrza do korzeni i całego drzewa, oraz działanie promieni słonecznych. Otóż kto ma drzewa niebielone, niech natychmiast w dżdżysty, wilgotny dzień oskrobie z pni, najlepiej starym sierpem, zgrubiałą, popękaną korę, bacząc pilnie na to, aby nie zranić samego drzewa; a szczególnie niech starannie mech pozdrapuje. Potem, doczekawszy dnia pogodnego, niech zrobi miazgę z jednej części niegaszonego wapna (do starych drzew należy używać wapna więcej, do młodych mniej), z dwóch lub trzech części gliny, i jednej części krowieńca. Miazgą tą pomalować drzewa. Ziemię zaś tak daleko jak sięgają gałęzie drzewa dookoła pnia na głębokość łopaty przekopać i pozostawić nieugrabioną.

Aby uchronić drzewa od owadów łączących, jako to: mrówek zanoszących na drzewa mszyce, przedzimek i innych, należy na pniu drzewa, mniej-więcej o trzy ćwierci łokcia od ziemi, zakładać pasy ochronne z grubego papieru lub tektury, albo po prostu z kawałka szmaty. Pas taki przywiązać mocno sznurkiem do drzewa i posmarować smołą lub dziegiem. Smarowanie to co pewien czas odnawiać, aby pas był zawsze wilgotny i lepki. Umyślnie przyrządzony do smarowania pasów ochronnych klej „brumata“ kosztuje w Warszawie na miejscu 3 ruble pud.

Na owady latające w nocy, jak ćmy, trupie główki i inne, bardzo skuteczny jest następujący sposób: wziąć starą beczkę bez den, wysmarować czemś lepkiem, w boku beczki przewiercić otwór, i wstawić w nią jasną lampę, tak, aby kominek znajdował się tuż pod otworem, nad którym, nieco wyżej, zrobić z blachy daszek ochraniający kominek od deszczu i pęknięcia. Owady zlatując się tłumnie do światła, będą się przylepiały do wysmarowanych ścianek beczki.—W składach narzędzi ogrodniczych w Warszawie jest umyślnie urządzona lampa, w której pali się ulot acetylen. Ulot ten daje płomień bardzo gorący, duży i jasny. Dookoła lampy jest duża miednica do wody, w której topią się poopalane owady. Ale lampa taka kosztuje kilka rubli, więc opłaci się tylko dużym ogrodem.

Sposobów niszczenia szkodników roślinnych truciznami szczegółowo nie opisuję, bo pisałem o tym w zaprzesłym roku w Gazecie 1172 i 1173. Nadmieniam tylko, że do niszczenia grzybków (zarazków) bardzo dobra jest „ciecz bordoska“, w której na 100 kwart wody zawiera się półtuzcia funta siarczanu miedzi, czyli koperwasu niebieskiego, i 3 fun-

ty bardzo czystego niegaszonego wapna, które po zważeniu gasić należy czystą wodą. Jeżeli trucizna ta ma być użyta jednocześnie na grzybek i na gasienice, to do 25 garncy czyli 100 kwart cieczy bordoskiej dodać trzeba 4 luty arseńjanu miedzi, czyli zieleni paryskiej.

Na gasienice skutecznie działa następująca trucizna: W 50 kwartach wody rozpuścić 10 lutów niegaszonego wapna i 2 luty arseńjanu miedzi; albo w 75 kwartach wody rozpuścić 2 uncje arseńjanu sody i półszóstę uncji octanu ołowiu.

Na pluskowy i wszy roślinne, a także na mszyce, używa się mialko utłuczone i dobrze po połowie zmieszane niegaszone wapno z kwiatem siarczanym. Tej trucizny używa się na sucho do opylania drzew. Dobra też jest mieszanina naftowa, która się robi w następujący sposób: W dwóch kwartach wody ciepłej rozpuścić dokładnie ćwierć funta szarego mydła; do tego wlać 3 kwarty nafty i mieszać drewnianą kopyścią, aż utworzy się pianą podobną do śmietany; potem do tego dolać 15 kwart wody.

Arsenjan miedzi i sodu są silnymi truciznami i bez recepty czyli przepisu doktora żaden skład apteczny ich nie wyda. Zatem kto będzie potrzebował tych trucizn, niech prosi doktora o napisanie karteczki do apteki; na dowód zaś, na co to jest potrzebne, niech pokaże doktorowi Gazetę. Niech też bardzo ostrożnie obchodzi się z temi truciznami i dobrze je chowa.

Do rozpylania wszystkich tych płynów potrzebne są umyślnie na to zrobione rozpylacze. Najtańszy z nich jednak kosztuje kilkanaście rubli. Jednemu gospodarzowi trudno zdobyć się na taki wydatek, ale należy zmawiać się w kilku lub nawet w kilkunastu, i wspólnym kosztem przyrządziwszy, potem kolejno go używać.

Kto by zaś z czytelników chciał wżwać ogrodnika Gazety do tepienia szkodników, to niech napisze, ile jest drzew do opylenia i na co drzewa cierpią, aby ogrodnik wiedział, ile i jakich trucizn wziąć ze sobą. Rozpylacz ogrodnik przywozi ze sobą własny, ale za trucizny płaci właściciel ogrodu. W. Urbanowicz.

Dla pewności i spokoju.

Rzuciliśmy w imię Boże ziarno w rolę; Bóg pobłogosławił naszej pracy, plon jej obficie się zapowiada. Ale przypominam wam, bracia po plugu, że i o kłeskę nie trudno. Dla rolnika straszną kłeską jest grad, ale i temu można zaradzić przez zabezpieczenie się od gradu. W każdym mieście powiatowem jest wydział lub działacz towarzystwa wzajemnych zabezpieczeń plonów na wypadek gradobicia. Zabezpieczenie kosztuje bardzo mało, tylko 2 ruble od sta rocznie. Jeżeli zabezpieczymy się na 100 rubli, to zapłacimy na rok 2 r., jeżeli na 200 r., to 4 ruble, i t. d. Można się zabezpieczać pojedynczo, a także i w kilku razem, co jeszcze taniej wyniesie. Ja zabezpieczam się rokrocznie, i te kilka rubli, które na to wydaję, nie robią mi różnicy, a w razie niebezpieczeństwa mam zapewniony z rodziną kawałek chleba, bo Towarzystwo w ciągu miesiąca od chwili gradu wypłaca poszkodowanemu przypadającą należność. Tak więc radzę każdemu rolnikowi: zabezpieczajmy się, bo to jest dla nas bardzo dobre.

Maciej Świst.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z miasta Władystoku.

I.

22 marca.

Wyjechaliśmy z Suwałk dnia 19 stycznia. Jechaliśmy koło wielu miast i wiosek, przez olbrzymie lasy, których okiem przejechać niemożna, pod wysokimi górami porośniętymi przeważnie lasem sosnowym. Góry owe składają się z różnobarwnego kamienia. Przejeżdżaliśmy także przez wielkie pustynie, gdzie oprócz krzaków, zielska i chwastów nic więcej niemożna było zobaczyć. Nareszcie przejeżdżaliśmy przez góry takiej wysokości, że człowiekowi, który nigdy podobnych nie widział, włosy na głowie stawały od strachu.

Ale większa jeszcze trwoga nas ogarniała, kiedyśmy wjeżdżali pod ziemię, i nagle z pięknego, pogodnego dnia robiła się dokoła ponura i ciemna noc. A coś dopiero, gdy nam w takim podziemiu pociąg się rozzerwał i parowóz pękł! Stało się to pomiędzy godziną 11-tą a 12-tą w nocy. Wtenczas dopiero każdy był przestraszony! Każdy z nas Polaków głęboko westchnawszy mówił: — O Boże wielkiego miłosierdzia! ratuj nas grzeszników! O Jezu Nazareński, podnieś rękę Swoją i błogosław nas pod ziemią będących! O Matko Boska w Częstochowskim obrazie! ratuj nas zawsze, szczególnie w tym razie! Matko nasza! my Twe dzieci, o tym wspomnij Sobie, niech Twa łaska nam zaświeci, wołamy ku Tobie! — I wyjechaliśmy za pomocą Bożą z pod onej ziemi. Przejeżdżaliśmy także przez rzeki, na których były mosty pięć do sześciu wiorst długie.

Nareszcie dobiliśmy się do Mandzurskiej ziemi, która na pierwszy rzut oka podobała się nam raz ze swojej równiny, a powtóre z tego, że wydaje się urodzajną. Ale po większej części jest nieuprawiona i porośnięta wielką trawą. Popzednicy nasi przejeżdżając tędy zapalili tę trawę, więc gdyśmy zdaleka ten pożar spostreśli, to myśleliśmy, że chyba cały świat gore.

Nareszcie w sobotę 4-go marca dobiliśmy do Władystoku. Kiedyśmy wysiedli z wozów, zagrała nam muzyka, ale zroszona łzami naszymi wkrótce ustąpiła. Poszliśmy do miasta obładowani i skrepowani tem wszystkiem, cośmy mieli, że każdy jak słoń wyglądał. Dali nam kwatery w pustych mieszkaniach, z których ludzie widać pouciekali, i tak nam przeszła owa sobota. Przespaliśmy się na gołej podłodze, — i niejedną potem noc tak nam wypadło spędzić. Ale za to w niedzielę mieliśmy nieocenione szczęście i radość, bośmy wysłuchali chociaż w bardzo skromniutkim kościółku ofiary mszy świętej, a potem kapłan wszedłszy na kazalnicy wypowiedział prześliczne kazanie, które zakończył słowami: Przyjdź królestwo Twoje, o Boże! Niechaj królestwo to zapanuje na ziemi, aby łzy, co się wylewają z oczu ludzkich, i krew, co się przelewa, przestały już płynąć! — W poniedziałek poszliśmy już na musztrę i tak się to ciągnie do dnia dzisiejszego.

Miasto Władystok leży przy samych odnogach morskich; domy pobudowane są nad wodą. Z drugiej zaś strony są ogromne góry. A my, niebożęta, mamy w tych górach ćwiczenia, i biegając po urwiskach zrywamy nogi tak, że spracowane odmawiają nam nieraz posłuszeństwa.

Wojska tu jest bardzo dużo, przeważnie z zapasowców, którym się nieraz zdaje, że słyszą, jak ich piskłeta roztwierają dziobki swoje i pytają się: mamol! a gdzie jest nasz tatuś? Wielu, i to bardzo wielu zapasowych korzysta z tego szczęścia, że mogą się wpisać w koronki i różaniec święty, przyczem ksiądz daje bardzo pouczające nauki.

Wygody w życiu naszym utrapioném takie: śpimy na podłodze, jemy na podłodze, siedzimy na podłodze; chcesz napisać list, i to na podłodze. Gdy trzeba co do życia kupić, to wszystko strasznie drogie; co u nas kosztuje 40 groszy, to tu napewno pół rubla, albo i więcej. Feldfebla mamy Polaka, Józefa Lubeckiego ze wsi Gzmozocina, gminy i parafji Skaryszewa. Wszystkich, którzy to czytać będą, prosimy pokornie o jedną króciutką do Matki Najświętszej modlitewkę, która Jój jest tak miłą i przyjemną, a nam wielce pożyteczną,—o jedno „Zdrowaś Maryja“.

Jan Gocel z Brudnowa, Józef Pieczeniak z Konar. Antoni Wlazło, Kazimierz Siudek, obaj z Wieniawy.

II.

Dnia 8 maja.

Jesteśmy żołnierze 10-ój rot, 39-go pułku strzelców wschodnio-syberyjskich. Korzystamy z wolnej chwili, aby skreślić parę słów do Gazety Świątecznej i w ten sposób dać znać o sobie Rodzicom naszym, krewnym i znajomym, którzy może myślą, żeśmy już w ziemi. A także pragniemy z całego serca podziękować za pośrednictwem Gazety księdzu proboszczowi we Władystoku za jego łaskawą pamięć o nas. Jakiś tylko przyjechali tu z pierwszej linii okopów pod Mugdenem, znędziali, zabrudzeni, stęsknieni do kościoła i do księdza, któryby nas mógł pocieszyć i umocnić na duchu, ksiądz proboszcz zaraz zwrócił się do władzy wojskowej, aby nas uwolniono do odbycia świętej spowiedzi, i sam nas do niej jako pasterz Kościoła św. przysposobił. A przy spowiedzi był dla nas nietylko zastępcą Boga odpuszczającym nam grzechy i umacniającym nas nadal w wierze, ale zastąpił nam naszych ojców i matki, i każdego z nas serdecznie, po rodzicielsku pocieszał, prosząc, abyśmy się nie martwili, tylko się modlili, a Bóg nam we wszystkiém dopomoże. Otóż chcemy mu za to złożyć serdeczne dzięki. Oby mu Bóg błogosławił w jego zamysłach i dał wszystko dobre na świecie!

Juljan Ziolkowski, Stefan Roch.

Wieści z Petersburga.

Rada posłów od narodu. Wskutek Najwyższego zarządzenia z dnia 3 marca (18 lutego) wyższe władze rządowe w Petersburgu rozważają sprawę dopuszczenia do udziału w rządzeniu państwem posłów obieranych od ludności. Komisja pod przewodnictwem ministra Bułygina opracowała zarys takiej rady poselskiej, a w tych dniach rozesłano go już do rozważenia członkom rady ministrów. Według zarysu komisji Bułygina, do rady poselskiej byłiby obierani ludzie osobno od właścicieli większych majątków, i od miast, i od włościan tylko z tych gubernij, które mają tak zwany samorząd „ziemski“. Rada poselska ma rozważać nowe prawa, rozkład dochodów i wydatków państwowych, może składać wnioski nowych praw, i żądać w razie potrzeby wyjaśnień od ministrów co do ich zarządzeń. Posłów według tegoż zarysu ma

być 460, a obierani mają być na 3 lata. Wszystko, co uchwali owa rada poselska, ma być oddawane pod rozważenie istniejącej obecnie a złożonej z najwyższych urzędników rady państwa. Ostateczne rozstrzygnięcie spraw ma należeć, jak dotąd, do władzy Monarszej. Rada poselska ma obradować przez dwa miesiące na rok: listopad i grudzień. Zamiar zaprowadzenia samorządu ziemskiego w Królestwie Polskiem, na Kaukazie i w gubernjach nadbaltyckich został podobno zaniechany przez rząd.

Po bitwie morskiej pod wyspą Cusyma gazety rossyjskie wykazują konieczną potrzebę niezwłocznego zarządzenia wyborów i zwołania posłów od wszystkich ludności w państwie.

Wzmocnienie władzy policyjnej. Najwyższym ukazem z dnia 6 czerwca podministrowi od spraw wewnętrznych, który jest naczelnikiem żandarmów, nadano zwierzchnią władzę nad wszystkimi urzędnymi służącymi ku zapobieganiu przestępstwom, wykrywaniu ich i przerywaniu, jak również ku obronie bezpieczeństwa i porządku w państwie, a także moc rozwiązywania wszelkich zgromadzeń i stowarzyszeń. Podministrem od spraw wewnętrznych mianowany został zaraz potem generał Trepow.

W sprawie swobody wiary. Rząd tworzy w Petersburgu osobną radę, aby opracowała jakieś przepisy z powodu Najwyższego ukazu o swobodzie wiary i przedchodzenia prawosławnych do innego kościoła, oraz aby rozważyła wszystko, co komitet ministrów już w tej sprawie wyjaśnił. Przewodniczącym w tej radzie mianowany został hr. Ignatjew, który przewodniczy również w komisji wcześniej utworzonej do rozważenia praw o wzmocnionej obronie.

Nowinki telegraficzne.

Wojna rossyjsko-japońska.

Petersburg, d. 2 czerwca. Dowódca okrętu wojennego rossyjskiego, krążownika „Izumruda“, kapitan morski Ferzen, przysłał do Najjaśniejszego Pana następujące doniesienie, wyprawione przez telegraf z przystani Św. Olgi we czwartek 1 czerwca wieczorem, to jest w cztery doby po wielkiej bitwie na morzu Japońskiem. (Przystań okrętów Ś. Olgi leży o 37 mil na wschodzie i trocha ku północy od Władystoku.)

„Najpoddaniej donoszę Waszej Cesarzkiej Mości, że gromada rossyjskich okrętów wojennych pod dowództwem admirała Rożestwieńskiego, składająca się z 11 pancerników („Suworow“, „Cesarz Aleksander Trzeci“, „Borodino“, „Orzel“, „Oslabja“, „Sysoj Wielki“, „Nawaryn“, „Cesarz Mikołaj Pierwszy“, „Apraksin“, „Siniawin“ i „Uszakow“), z 10 krążowników („Oleg“, „Nachimow“, „Aurora“, „Włodzimierz Monomach“, „Dymitr Doński“, „Swietlana“, „Almaz“, „Ural“, „Żemczug“ i „Izumrud“), z 9 buchadłowców, 4 okrętów przewozowych, 2 okrętów holowniczych i 2 okrętów szpitalnych (—razem więc z 38 okrętów wojennych), podpłynęła w sobotę, 27 maja, do wyspy Cusymy, gdzie spotkała się z okrętami nieprzyjacielskimi. O godz. 1-ój minut 20 po południu rozpoczęła się walka. Na początku bitwy Japończycy strzelali najbardziej z armat do pancerników rossyjskich: „Suworowa“ i „Oslabji“ (były to okręty admirałskie, — na pierwszym mieszkał admirał Roże-

stwieński, na drugim — admirał Felkerzam). Przed zmierzchem zatopione zostały nasze pancerniki „Oslabja“, „Cesarz Aleksander Trzeci“ i „Borodino“, a nadto były mocno uszkodzone i straciłyśmy z oczu: pancernik „Suworow“, okręt przewozowy „Kamczatkę“ i krążownik „Ural“. Dowódcą pozostałych okrętów stał się admirał Niebogotow, który się znajdował na pancerniku „Cesarz Mikołaj Pierwszy“. Wieczorem o zmroku okręty pancerne „Cesarz Mikołaj Pierwszy“, „Orzel“, „Siniawin“, „Apraksin“, „Uszakow“, „Sysoj Wielki“ i „Nawaryn“, oraz krążowniki „Nachimow“, i powieszony mi „Izumrud“ popłynęły z admirałem Niebogotowem na północo-wschód (na morze Japońskie). Reszta krążowników, odcięta przez statki japońskie od pancerników, wkrótce znikła z oczu. Ocalałe pancerniki płynęły jak mogły najszybciej, ale mimo to napadały wciąż na nie japońskie statki buchadłowe. W niedzielę 28 maja o świcie przekonano się, że z 7 miu okrętów pancernych, które prowadził od wieczora admirał Niebogotow, pozostały tylko cztery: „Cesarz Mikołaj Pierwszy“, „Orzel“, „Apraksin“ i „Siniawin“. O wschodzie słońca z szybkich okrętów krążowników, które krążyły to po bokach, to z tyłu, dostreżono na widnokręgu dym z kominów okrętów japońskich, i zawiadomiono o tém admirała. Więc Niebogotow rozkazał okrętom płynąć jeszcze szybciej. Ale wtedy okręt „Siniawin“ zaczął pozostawać w tyle, nie mogąc nadążyć za innymi. O godzinie 10-ój zrana i z przodu, i z lewej strony, i z tyłu od okrętów rossyjskich zjawily się okręty japońskie. Rossyjskie krążowniki „Nachimow“ i „Izumrud“ zostały odcięte od pancerników i dlatego postanowiły przedrzeć się same do Władystoku. Miałem się jednak na ostrożności, że jeśli popłyniemy prosto do Władystoku, to okręty nasze mogą się natknąć na okręty japońskie; dlatego popłynąłem do zatoki Włodzimierza, na północo-wschód od Władystoku. Przybyłem tam w nocy z poniedziałku na wtorek 30 maja. Ale z powodu mgły okręt przy wejściu z morza do zatoki wpadł na skały podwodne. Nie mogąc wyratować go, a nie chcąc, żeby go zabrali Japończycy, kazałem ludziom wysiąść na brzeg, a okręt „Izumrud“ rozsądziłem (podpalivszy w nim skład prochu). Na „Izumrudzie“ tylko 6 żołnierzy było raniionych.“ („Izumrud“ więc był drugim okrętem z całej gromady, który zdołał z pod Petersburga dopłynąć do brzegu dalekiego wschodu, przebiwszy się przez czatujące okręty japońskie. Pierwszym był „Almaz“, o którym donosiliśmy w przeszłym tygodniu.)

— D. 3. Dopłynął także do Władystoku statek buchadłowy „Brawy“. Dowodzący nim oficer Durnow tak pisze przez telegraf: We wtorek, 30 maja, dostałem się szczęśliwie do Władystoku. Od gromady okrętów admirała Rożestwieńskiego odłączyłem się w sobotę 27 maja wieczorem. W owiej chwili widziałem walczące jeszcze wszystkie okręty pancerne, oprócz „Oslabji“ i „Suworowa“. Uratowałem 175 żołnierzy i oficerów z okrętu „Oslabji“, który tonąc przewrócił się do góry dnem. Przez 4 blisko godziny na buchadłowiec „Brawy“ padały kule wybuchające z armat japońskich, które przebiły na nim pomost, uszkodziły kotły i kominy, zrzuciły w morze maszt i zabiły 9 żołnierzy, a raniły 4 żołnierzy i jednego oficera. Blisko brzegów Japońji płynąłem wolno na północ, aby się potem skierować na lewo do Władystoku.

stoku. Tak udało mi się uniknąć spotkania z buchadłowcami japońskimi, choć widziałem ich zdaleka więcej niż 15. Aby jak najmniej zwracać uwagę na mój statek, kazałem spłować maszt, a na dzień malować komin. Nie mając węgla, spaliłem wszystko drzewo, jakie było na buchadłowcu naszym.

— D. 2. Jenerał Liniewicz donosi ze stacji kolejowej Gociadanu w Mandżurji: Dowódca warowni Władywostoku, jenerał Kazbek, przesyła przez telegraf wiadomość, że we wtorek, 30 maja, przypłynął jeszcze do Władywostoku statek buchadłowy „Groźny“, który podczas bitwy morskiej pod wyspą Cuszymą odłączył się od rosyjskich okrętów wojennych. Dowódca tego statku mówi, że za nim płynął też ku Władywostokowi buchadłowiec „Biedowy“, na którym znajdował się admirał Rożestwieński ze swymi starszymi oficerami. Niedaleko od wysepki Dażeletu, wśród morza Japońskiego, buchadłowce rosyjskie spotkały 2 wielkie buchadłowce japońskie. Zaczęły one bić się ze sobą. W czasie tej bitwy ludziom na „Groźnym“ zdawało się, że buchadłowiec „Biedowy“ zatonał od wybuchu. Z „Groźnego“ zaś jakoby zatopiono jeden buchadłowiec japoński. (Ludziom tym zdawało się błędnie, bo buchadłowiec „Biedowy“ Japończycy zabrali z admirałem Rożestwieńskim i zaprowadzili do swojego kraju).

— Główny sztab morski ogłasza, że według wiadomości otrzymanych od oficerów z pancernika „Oslabji, uratowanych na buchadłowcu „Brawym“, admirał Felkerzam zmarł na tym pancerniku na dwa dni przed bitwą. (Był on podobno chory na raka w żołądku.)

Tokjo, d. 3. Oto dalsze wiadomości o bitwie pod Cuszymą według doniesień japońskiego admirała Togi. W niedzielę 28 maja wieczorem, kiedy już dnia poprzedniego cztery okręty pancerne prowadzone przez admirała Niebogatowa poddały się Japończykom, i cztery inne pancerniki rosyjskie były zatopione („Oslabja“, „Suworow“, „Borodino“ i „Cesarz Aleksander Trzeci“), zauważono w stronie południowo-zachodniej zwięzienia morskiego między Koreją a Japońją, że płynie dziwny rosyjski okręt pancerny „Uszakow“. W pogoń za nim puściły się wnet dwa szybkie okręty krążowniki japońskie, które wezwały go, żeby się poddał. Okręt rosyjski odpowiedział na to wezwaniem ogniem armatnim, więc go zatopiono celnymi strzałami. Uratowano z niego 300 ludzi. Poprzednio jeszcze wykryto w stronie północno-zachodniej krążownik rosyjski „Dymitr Doński“, za którym puściła się gromada statków buchadłowych japońskich. Następnego poranku (w poniedziałek) znaleziono ten krążownik rosyjski na brzegu Koreji; woda morską wyrzuciła go tam sama na ląd. W sobotę, 27 maja, wieczorem, złapano statek buchadłowy „Biedowy“, na którym znajdował się ciężko raniony admirał Rożestwieński i 80 oficerów. Napotkano nadto i zatopiono 2 inne buchadłowce rosyjskie. — Przeszukując dalej zwięzienie morza między Japońją a Koreją lżejsze okręty japońskie spoztegły w niedzielę, 28 maja, w pobliżu wyspy Cuszymy mocno uszkodzone w bitwie sobotniej okręty rosyjskie. Były to: dziesiąty z pancernych okrętów rosyjskich „Sysoj Wielki“, oraz krążowniki „Nachimow“ i „Włodzimierz Monomach“. Zatopiono one pierwej, nim Japończycy zdołali do nich dopłynąć. Uratowano z nich i przywieziono do Japońji 915 ludzi. Jeńcy rosyjscy opowiadają, że ostatni z 11 pan-

cerników admirała Rożestwieńskiego, „Nawaryn“, zatonał również uderzony czterema puszczonemi w niego buhadłami podwodnemi. Tegoż dnia, w niedzielę, okręty japońskie zatopili krążownik „Świetlanę“. Togo zapewnia, że po stronie japońskiej zatonały tylko 3 buhadłowce. Z większych okrętów japońskich niektóre doznały w bitwie nieznacznych uszkodzeń. Walka i uganianie się okrętów japońskich za rosyjskimi, które już po sobotniej bitwie rozpiechły się na wszystkie strony, trwały 2 dni i 2 noce.

— Admirał Rożestwieński przywieziono we środę 31 maja do miasta nadmorskiego Saseba na zachodnim brzegu wyspy Kjusju w Japońji i umieszczono w szpitalu. Otożono go najtroskliwszą opieką. Ma on 3 rany: na czole, na nogach i na plecach. Rany te nie są ciężkie i lekarze japońscy powiadają, że admirał z nich się wyleczy. Z powodu jednak zakażenia krwi w ranie na nodze może mu tę nogę utną. Według opowiadań oficerów rosyjskich wziętych do niewoli, admirał Rożestwieński znajdował się na początku bitwy morskiej nie na okręcie „Suworowie“ (na którym stale przebywał), lecz na pancerniku „Borodino“, i tam stojąc na wzniesionym mostku, kierował przez 3 godziny bitwą, dopóki kule japońskie nie zmiotły z tego okrętu większej części ludzi i nie raniły samego admirała. Wówczas przewieziono go na statek buchadłowy, który razem z innym buhadłowcem starał się dopłynąć do Władywostoku, ale w niedzielę nad ranem spoztegły go 2 buhadłowce japońskie, a ponieważ zabrakło mu węgla do palenia i wody do picia, więc złapali go Japończycy, wzięli go na liny i przyciągnęli za swoim okrętem do miasta Saseba.

— D. 4. Obliczają, że Rossjanie utracili w bitwie morskiej do 9 tysięcy ludzi utopionych, nie licząc wziętych do niewoli. Mnóstwo trupów morze wyrzuciła na brzegi wysp japońskich. Dowódca wziętego do niewoli pancernika „Orla“ umarł od ran. Na początku bitwy admirał Togo wydał swoim okrętom zapomocą odpowiednich znaków hasło tej treści: „Uważam, że los naszej ojczyzny zależy od tej bitwy. Oczekuję, że każdy z was spełni swój obowiązek do ostatka“.

— Dwa krążowniki japońskie, które pływały przez dwa dni umyślnie po morzu, aby odszukać i ratować rozbitków ze zniszczonych okrętów rosyjskich, przywiozły ich do Japońji zgorą 600. Ogólna liczba Rossjan, wziętych przez Japończyków do niewoli w bitwie pod Cuszymą i na morzu Japońskim, wynosi przeszło 5 tysięcy.

— Ogłoszony w Tokju przez rząd japoński spis okrętów rosyjskich, o których dotąd wiadomo i sprawdzono, że zostały utracone w dniach 27 i 28 maja, wykazuje, że Rossjanie w bitwie pod Cuszymą utracili wszystkie okręty pancerne, których płynęło z morza Bałtyckiego w Europie 11. Siedem z nich zostało zatopionych, a 4 wzięli Japończycy. Z 10-ciu krążowników rosyjskich zatopiono podczas bitwy 5, szósty zaś, „Izumrud“, który w czasie bitwy popłynął ku brzegom rosyjskiego dalekiego wschodu cało, tam już, dochodząc do samego celu tak dalekiej i niebezpiecznej podróży, wpadł na skałę podwodną, i na niej uwiązł, a potem Rossjanie wyniosli z niego na ląd, zniszczyli go podpalwszy prochownię. Siódmy krążownik, „Almaz“, umknął zaraz po rozpoczęciu się bitwy i przedostał się do Władywostoku. O trzech

pozostałych okrętach wojennych krążownikach Japończycy nie mają pewnych wiadomości, co się z niemi stało. Będzie o nich wiadomość zkad inąd. Z okrętów przewozowych zatopione zostały dwa: „Kamczatka“ i „Irtysz“. Z 9 statków buhadłowych jeden („Biedowy“) zabrali Japończycy, a 5 zostało zatopionych. Dwa inne dopłynęły do Władywostoku, a jeden zdołał schronić się przy brzegu Chin pod miastem Szanhajem, gdzie będzie zatrzymany do czasu, aż wojna się skończy. Nadto Japończycy zabrali dwa rosyjskie okręty szpitalne i kilka innych.

— D. 5. Rząd Japoński wylicza swe straty w tej bitwie morskiej jak następuje: 113 ludzi zabitych i 424 ranionych, czyli razem 537 ludzi. Przyznaje się też rząd japoński do straty trzech statków buhadłowych, które w bitwie zatopione zostały.

Szanhaj, d. 6 czerwca. Dowódca rosyjskiego statku buhadłowego, który schronił się w Szanhaju, opowiada, że na początku bitwy morskiej Rossjanie zatopili dwa okręty krążowniki i jeden z najważniejszych okrętów japońskich, pancernik Mikaza. Jeśli to prawda, strata Japończyków też byłaby znaczna.

Sasebo, d. 5. Japoński minister okrętów, Jamamoto, posłał leżącemu w szpitalu w Sasebie admirałowi Rożestwieńskiemu wiązkę kwiatów i list, w którym wyraża uznanie dla jego męstwa i życzy mu rychłego powrotu do zdrowia. Admirał zaś Togo odwiedził osobiście Rożestwieńskiego w szpitalu, aby mu wyrazić współczucie z powodu otrzymanych ran. Dziękując za to, admirał rosyjski rzekł: „Moją boleść i żal z powodu klęski łagodzi nieco myśl o szlachetności moich zwycięzców.“

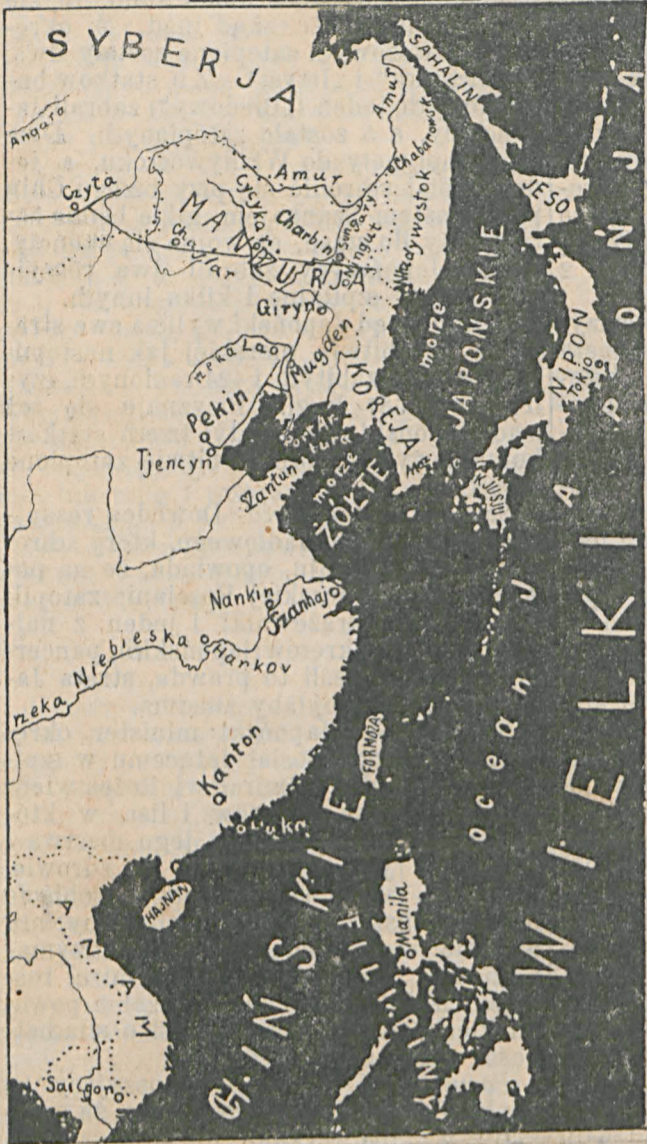
Paryż, d. 6. Oficerowie rosyjscy ze sztabu Rożestwieńskiego mówią, że spotkania z Japończykami nie obawiali się, bo byli pewni, że oni pobiją Japończyków na morzu. Rozkazano nam — mówił jeden oficer rosyjski — nie tylko przedostać się do Władywostoku, ale i rozbić Japończyków. Chcieliśmy więc ten rozkaz spełnić.

— Król japoński pozwolił admirałowi Niebogatowowi posłać do Rossji wiadomość o zabitych, ranionych i wziętych do niewoli. Wszystkim wziętym do niewoli na okrętach oficerom rosyjskim pozwolono powrócić do Rossji, jeśli dadzą słowo, że już walczyć w tej wojnie przeciw Japońji nie będą. Większa część jednak oficerów nie chce dać na to słowa i woli pozostać do końca wojny w Japońji. Admirał Niebogatow oznajmił, że nie wróci do Rossji, dopóki Rożestwieński nie wyzdrowieje. — Na zabranym przez Japończyków pancerniku „Orle“ znajdowało się 820 ludzi. W czasie bitwy Rossjanie utracili na tym okręcie 18 zabitych i 56 ranionych, reszta ocalała.

Manila (główne miasto na Filipinach, czyli na wyspach Filipińskich w Azji, na południu od Japońji, które od siedmiu lat są pod panowaniem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Gdzie te wyspy leżą i gdzie jest miasto Manila, zobacz na dzisiejszym rysunku w Gazecie), d. 6 czerwca. Przypłynął do Manili szukać schronienia admirał rosyjski Enkwist z trzema okrętami wojennymi: „Olegiem“, „Avrorą“ i „Zemczugiem“. Sami Rossjanie uważali już te okręty za stracone. Udało się im jednak ująć z bitwy pod Cuszymą i uniknąć pogoni japońskiej. Wszystkie te okręty krążownicze są mocno uszkodzone i mają wielu ranionych. Na Avrorze zabito dowódcę okrętu i 20 żołnierzy, raniono 3 oficerów i 88 żoł-

Strona Północna.

miara rysunku
10 50 100 150 200 mil



Strona Południowa.

Mapka, czyli rysunek kawała świata, którą tę wiosną płynęła nowa gromada okrętów wojennych rosyjskich, wysłana z pod Petersburga w drogę jeszcze na jesieni roku zeszłego. Dla odpoczynku i nabrania nowych zapasów paliwa, wody pszaśnej i żywności okręty popasywały pod Sajgonem i w Anamie. Potem płynęły przez morze Chińskie, ominęły od prawej strony pierwszą z japońskich wysp, Formozę, a dalej posuwając się wprost na północ przechodziły niebawem daleko od miasta Szanhaju, co leży w Chinach przy brzegu morza. Tymczasem Togo, główny admirał japoński, stał ze swoimi okrętami schowany przy południowym brzegu Koreji, w odnośnym morzu pod miasteczkiem Mazampo, gdzie na tym rysunku jest niebawem wyraźnie napisany początek tej nazwy: *Maz*. Gdzie była główna siła morską Japończyków, nie wiedzieli Rosjanie, myśleli, że gdzieś całkiem indziej; więc płynęli do Władywostoku drogą najprostszą, koło wysepki Cuszyny, oznaczonej na tym rysunku nakreślona obok niej białą literką C. Leży ona w zwężeniu morza między japońską wyspą Kjusju a Koreją. Tutaj też, na prawo, czyli na wschód od Cuszyny, okręty rosyjskie zaskoczone zostały przez japońskie i był początek bitwy w sobotę; koniec zaś bitwy odbył się nazajutrz w niedzielę nieco dalej, na północy od Cuszyny, na morzu Japońskim. Tu, w tej okolicy, znikła ogromna siła morską, tysiące ludzi, liczne potężne okręty, kilkaset milionów rubli kosztujące, i strasne, olbrzymie a kosztowne armaty rosyjskie. Rozważając położenie meczy i zadanie tych okrętów, byłem pewny, że tylko część ich nieduża będzie tą drogą nabyli zbliżyć się ku Japonji, kryjąc się marudząc, a zwojąc przeciwnika, gdy główna siła pośpieszy drogą zupełnie inną, o czem też napomykałem parę razy zalekka w Gazecie. Myliłem się jednak, bo admirał Rożestwieński widocznie zupełnie inne miał rozkazy i zdanie, którym się kierował.

nierzy. Na „Olegu“ zabito 12 żołnierzy, raniono 28. Na „Zemczugu“ zabito 2 młodych oficerów, raniono jednego; żołnierzy zabito 12, raniono 80. Oficerowie rosyjscy przypuszczają, że Japończycy używali w bitwie pod Cuszyną łodzi podwodnych i za ich pomocą zniszczyli całą gromadę okrętów wojennych rosyjskich.

Napewno jednak nie nie słydać o tych statkach podwodnych, w które zaopatrzyły się podczas tej wojny i Rossja i Japonja. Okręty rosyjskie, które schroniły się w Manili, rząd amerykański każe rozbrojzić i zatrzymać do końca wojny, jeżeli w przeciągu 24 godzin nie popłyną w dalszą drogę.

Szanhaj (w Chinach), d. 5. Do przystani w Szanhaju schronił się rosyjski statek buchadłowy „Bodry“, wracający z bitwy pod Cuszyną. Przyciągnął go tam okręt angielski, spotkany przypadkiem na morzu. Statek „Bodry“ błąkał się bezsilnie po morzu, bo zabrakło mu już węgla i nie mógł maszyny swojej w ruch puścić. Nie było też na tym statku wody do picia i gotowania. Dowiózł on do lądu około stu ludzi obsługi własnej i z drugiego buchadłowca zwanego „Blestiaszczy“, który również umknął z bitwy pod wyspą Cuszyną, lecz w drodze zatonał.

Rosyjskie okręty przewozowe, które jeszcze przed bitwą pod Cuszyną odłączyły się od reszty okrętów admirała Rożestwieńskiego i przyplnęły do przystani morskiej pod Szanhajem, zostały tam na żądanie konsula japońskiego rozbrojone i do końca wojny pod Szanhajem zatrzymane. Ludzi z nich wypuszczono na wolność.

Petersburg, d. 3. Jenerał Liniewicz donosi Najjaśniejszemu Panu, że dnia 29 maja przednie strażce wojsk japońskich w Mandżurji zaczęły uderzać na Rossjan, broniących przejść przez góry. Japończycy tych przejść nie zdobyli, ale spodziewana jest znowu większa bitwa. — Admirał Birylew, który przed kilku dniami wyruszył w podróż z Petersburga do Władywostoku, bo miał tam zostać głównym dowódcą wszystkich okrętów rosyjskich, mających wojować z Japonją, wskutek klęski pod Cuszyną powraca z drogi do Petersburga.

Z Francji. Paryż, d. 8 czerwca. We środę 31 maja nocą, gdy młody król hiszpański porzącał w Paryżu, Alfons Trzynasty, wracał w jednym powozie z prezydentem Francji Lubetem z widowiska teatralnego, przy ich powozie nastąpił silny wybuch, który kilkunastu ludzi poranił. Ani króla jednak, ani Lubeta, ani woźnicy, powozu i koni wybuch nie tknął wcale. Z Francji król hiszpański pojechał w gościnę do Anglii.

Francuski minister Delkase ustąpił z urzędu. Za główną mu zasługę uważano, że przykładał się do utrzymywania przymierza Francji z Rossją, aby mieć siłę przeciwko Niemcom; w czasie tej wojny zaś nawiązał dla tego samego przyjaźń z Angliją i miał zapew-

nić dla Francji panowanie nad Marokiem w Afryce. Ale cesarz niemiecki i jego minister Bilow wdali się w sprawę Maroka, a widząc, że Rossja nie dopomaga, teraz Francji, dali do zrozumienia, że Niemcy gotowe są stoczyć nową wojnę z Francją. Francuzi sami nie czują do takiej wojny sił, więc aby uniknąć niebezpieczeństwa, pozbyli się swego ministra, który nie umiał Niemcom dogodzić.

Z Niemiec. Berlin, d. 7. Wczoraj, we wtorek, odbyły się zaślubiny następcy tronu, syna cesarza niemieckiego, z księżniczką niemiecką, meklembursko-szweryńską. Zjechało mnóstwo gości, wyśłańców rozmaitych królów. Z Rossji przybyli Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta Michał Aleksandrowicz (brat Najjaśniejszego Pana) i Mikołaj Michałowicz. Z królewskiej rodziny w Japonji przybył książę Arysugawa z żoną.

Trzęsienie ziemi nawiedziło we czwartek 1 czerwca Bosnię, Hercegowinę, Serbję, Czarnogórze i Albańję. W mieście Szkodrze (Skutary) na granicy krajiny tureckiej Albañji i Czarnogórze runęła prawie połowa domów, a wszystkie są uszkodzone. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 162 trupy i 250 ranionych. Prawie jednocześnie, bo 2 czerwca, było trzęsienie ziemi i w Japonji. W mieście japońskim Hiroszymie zabitych zostało 6 ludzi, ranionych 79, domów zburzonych jest 33.

† S. p. ANTONINA BINDEROWA,

przedpłatniczka Gazety Świątecznej prawie od początku jej istnienia, zmarła w Szadku d. 14-go kwietnia. Strapiony małżuprasa spółczytników o jedno Zdrowaś Maryja za jej duszę. Wawrzyniec Binder.

Ceny w Warszawie.

Na rynku sianno-zbożowym Witkowskiego, dnia 8 czerwca.	Płacono		Żądano	
	R.K.	R.K.	R.K.	R.K.
Pszonica (kozec 242 f.)				
wadliwa ..				
pstra i wilg.				
biała ..			5 70	5 80
wyborowa ..			5 90	6 15
Żyto (kozec 232 f.)				
wadliwe ..				4 65
średnie ..	4 45			
wyborowe ..	4 50			
litewskie ..			4 70	4 90
Jęczmień 4-męd. (k. 200 f.)	4	4 20		
Owies (kozec 160 f.) średni.	3 30	3 35		
wyborowy ..	3 45	3 55		
Rzepak złmowy (210 f.)			8	8 50
Groch (kozec 260 f.)				
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)				
Kartofle (kozec) ..	2 25	2 50		
Siano (pud czyli 40 funtów)				
Słoma (pud czyli 40 funtów)				

Nocą z 26 na 27 maja Skradziono 3 konie i źrebaka: kobyła lat 7, gniada, wzrostu średniego, na oba oczy ślepa; przy niej źrebak gniady. Kobyła kasztanowata, lat 3, wzrostu średniego, trzy nogi ma do szcotek białe, a na czwartej białe tylko kopyto. Koń derez, lat 4, wzrostu średniego, z czarną gzywą. Za pomoc w odnalezieniu dam 25 rubli nagrody. Wiktor Zaręba, wieś Zaręby-Bindugi, gmina Dmochy-Glinki, poczta Czyżew w gub. łomżyńskiej. 3131

Gdzie potrzebny felczer, katolik, proszę o wiadomość pod adresem: „Nowomińsk, poste-restante, M. J.“ 8110

Do sprzedania 55 morgów ziemi z budynkami. Porozumieć się można listownie. Ziemia bardzo dobra. M. Kogłarski, wieś Tzcintec, gub. lubelska, poczta Lubartów, gmina Łuck. 8132

Redaktor i wydawca Konrad Prózyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 27 Мая 1905 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządkiem T. Jaskowskiego